

## Rozdział VI

### OSTANIE ZASTOJU

§ 1. Poprzednie rozdziały zawierają ogólną teorię gospodarczego postępu społeczeństwa w znaczeniu, w jakim to określenie jest pospolicie rozumiane: postęp kapitału, ludności i umiejętności produkcyjnych. Lecz przy rozpatrywaniu wszelkiego postępowego ruchu, który nie jest ze swej natury nieograniczony, umysł nie zadowala się samym śledzeniem działania praw ruchu; nie może nie postawić dalszego pytania: do jakiego celu? Do jakiego ostatecznego punktu społeczeństwo zmierza w swym gospodarczym postępie? Kiedy postęp ustanie i jakie będzie wówczas położenie ludzkości?

Ekonomiści polityczni muszą zawsze dostrzegać więcej czy mniej wyraźnie, że wzrost bogactwa nie jest bezgraniczny, że na końcu tego, co określają stanem postępu, leży stan zastoju, że wszelki postęp bogactwa jest tylko odkładaniem nadejścia stanu zastoju i że każdy krok w rozwoju przybliża do tego stanu. Obecnie już wiemy, iż ten ostateczny kres jest zawsze na tyle bliski, że jest w pełni na widoku, tak że znajdujemy się stale u jego progu, a jeżeli nie osiągnęliśmy go już dawno, to dlatego, że sam ów kres ucieka przed nami. Najbogatsze i największą pomyślnością cieszące się kraje osiągnęłyby bardzo szybko stan zastoju, gdyby nie były wciąż czynione udoskonalenia w metodach produkcyjnych i gdyby został wstrzymany prze-

pływ nadmiaru kapitału z tych krajów do nieuprawianych lub źle uprawianych okolic ziemi.

Ta niemożliwość ostatecznego uniknięcia stanu zastoju — ta nieodparta konieczność, że strumień ludzkiej skrzętności w końcu rozleje się jako pozornie stojące wody jeziora — musiała stanowić dla ekonomistów politycznych ostatnich dwóch pokoleń nieprzyjemną i zniechęcającą perspektywę; ton i tendencje ich rozważań idą zupełnie w kierunku utożsamiania wszystkiego, co jest gospodarczo pożądane, ze stanem postępującego rozwoju i tylko z nim. Według np. p. M'Cullocha dobrobyt oznacza nie dużą produkcję i dobry rozdział bogactwa, lecz szybki jego wzrost; świadectwem pomyślności są dla niego wysokie zyski; ponieważ zaś tendencją tego wzrostu bogactwa, który nazywa pomyślnością, są niskie zyski, postęp gospodarczy według niego musi zmierzać do zniweczenia dobrobytu. Adam Smith zawsze przyjmuje, że położenie masy ludności, chociaż może nie być rozpaczliwe, w stanie zastoju musi być dokuczliwe i przykre i może być zadowolające tylko w stanic postępującego rozwoju. Doktryna, która głosi, iż bez względu na to, na jak odległe czasy nieustanne wysiłki mogą odsunąć naszą zgubę, postęp społeczeństwa musi „się skończyć w cierpieniach i nieszczęściach”, nie jest bynajmniej, jak wielu ludzi wciąż sądzi, niegodziwym pomysłem p. Malthusa, lecz była albo wyraźnie, albo domyślnie głoszona przez jego najwybitniejszych poprzedników i może być z powodzeniem zwalczana tylko na gruncie jego zasad. Póki nie zwrócono uwagi na zasadę ludności jako na czynną siłę przy wyznaczaniu wynagrodzenia pracy, przyrost ludności był zasadniczo traktowany jako wielkość stała; przyjmowano w każ-

dym wypadku, że w naturalnym i normalnym stanie spraw ludzkich ludność musi stale wzrastać, z czego wynikało, iż stały wzrost środków utrzymania jest istotny dla fizycznych wygód mas ludzkości. Ogłoszenie *Essay* p. Malthusa stanowi datę przełomową, od której zaczęła głosić rozsądniejsze poglądy na to zagadnienie, i pomimo uznanych błędów jego pierwszego wydania, mało pisarzy zrobiło więcej od niego w następnych wydaniach dla rozpowszechnienia tych słuszniejszych i szczęśliwych przewidywań.

Nawet wtedy gdy wielkość kapitału rośnie, w starych krajach świadoma lub roztropnościowa wstrzeźliwość w rozmnażaniu się ludności jest nieodzowna dla zapobieżenia, by wzrost jej liczby nie wyprzedził wzrostu kapitału i by położenie najniższych klas społeczeństwa nie pogarszało się. Gdy ludność lub znaczna część nie przeciwstawia się stanowczo temu pogorszeniu — nie dba o utrzymanie ustalonego poziomu wygód — położenie najbiedniejszych klas pogarsza się nawet w stanie postępującego rozwoju do najniższego poziomu jaki klasy te zgradzają się znosić. Dążność do utrzymania tego poziomu działałaby jednak równie skutecznie w kierunku stabilizacji poziomu życiowego tych klas w stanie zastoju. Istotnie nawet obecnie kraje, w których objawia się największa roztropność w regulowaniu liczby ludności, są często tymi, w których kapitał wzrasta najmniej szybko. Gdzie istnieją nieograniczone widoki na zatrudnienie wzrastającej ludności, tam istnieje mniejsza potrzeba rozwoju roztropnej powściągliwości. Gdyby stało się oczywiste, że nowi robotnicy mogą otrzymać zatrudnienie tylko wtedy, kiedy z produkcji usuwają się robotnicy starzy, można by w pewnym stopniu pole-

gać, że połączony wpływ roztropności i opinii publicznej ograniczyłby liczebność przyszłego pokolenia do rozmiarów potrzebnych dla zastąpienia pokolenia obecnego.

§ 2. Nie mogę przeto traktować stanu zastoju kapitału i bogactwa z tą niekłamana odrazą, jaką wobec niego objawiają ekonomiści starej szkoły. Skłonny jestem sądzić, iż byłby on na ogół bardzo znacznym polepszeniem naszego obecnego położenia. Wyznaję, że nie jestem zachwycony ideałem życia ofiarowywanym przez tych, którzy myślą, iż normalnym stanem ludzkości jest walka o wybicie się w życiu; iż deptanie, miażdżenie, rozpychanie się łokciami, tłoczenie się, cechujące dzisiejsze życie społeczne, są najpożądańszym losem społeczeństwa, a nie tylko nieprzyjemnymi objawami jednej z faz postępu gospodarczego. Możliwe, że jest to konieczne stadium postępu cywilizacji i te europejskie narody, które dotychczas były szczęśliwe, iż uchroniły się od niego, muszą jeszcze przejść przez nie. Jest ono zjawiskiem rozwoju, a nie objawem upadku, gdyż niekoniecznie niszczy wyższe dążności i bohaterские cnoty, jak tego dowiodła światu Ameryka w swej wielkiej wojnie domowej tak swym zachowaniem się jako naród, jak licznymi wspaniałymi jednostkowymi przykładami i jak, trzeba mieć nadzieję, dowiodłaby Anglia w razie równie rozstrzygającej i emocjonującej sposobności. Lecz nie jest to rodzaj społecznej doskonałości, w której realizacji przyszli filantropowie będą gorąco pragnęli dopomagać. Skoro bogactwo stanowi siłę, a stanie się możliwie najbogatszym jest powszechnym przedmiotem ambicji, droga do ich osiągnięcia powinna być otwarta

dla wszystkich, bez przywilejów i stronniczości. Jednakże najlepszym stanem dla ludzkiej natury jest taki stan, w którym nikt nie jest biedny, ale i nikt nie pragnie być bogatszym ani nie ma powodu obawiania się, że zostanie zepchnięty przez wysiłki innych dążących do tego, żeby wysunąć się naprzód.

Niewątpliwie bardziej pożądane jest, by energia ludzkości była zajęta walką o bogactwa, tak jak poprzednio była zajęta walką wojenną, póki wybitniejszym umysłem nie uda się wychować innych do wyższych celów, niż żeby rdzewiała i znajdowała się w zastoju. Gdy umysły są nieokrzesane, wymagają prostackich bodźców i pozwólmy im je mieć. Tymczasem ci, którzy nie uznają obecnego bardzo wczesnego stadium ludzkich ulepszeń za ich ostateczny wzór, muszą być usprawiedliwieni, że są dosyć obojętni w stosunku do rodzaju gospodarczego postępu, który wywołuje pochwały zwykłych polityków, tj. w stosunku do samego wzrostu produkcji i akumulacji. Dla zapewnienia niepodległości danego kraju jest istotne, by kraj ten nie spadł pod tym względem bardzo poniżej poziomu swych sąsiadów. Lecz same przez się te rzeczy mają małe znaczenie, jeżeli albo wzrost ludności, albo jakaś inna przyczyna pozbawia masy ludności korzyści, jakich one dostarczają. Nie wiem, dlaczego miałyby być godne pochwały, że osoby które już w tej chwili mają więcej 'bogactw, niż ich ktokolwiek potrzebuje, podwajają swe środki konsumowania rzeczy, dających mało przyjemności lub żadnej poza tym, że przedstawiają bogactwo; albo że wielu ludzi przechodzi każdego roku z klas średnich do klasy bogatszej lub z klasy posiadającej do nieposiadającej. Tylko w zacofanych krajach świata wzrost produkcji jest

wciąż ważnym celem do osiągnięcia; w bardziej rozwiniętych krajach tym, co jest ze względów gospodarczych potrzebne, jest lepszy rozdział, a nieodzownym do tego celu środkiem jest surowsza wstrzeźliwość w rozmnażaniu ludności. Instytucje, które dokonują wyrównania poziomu, czy to sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie, nie mogą same spełnić zadania; mogą obniżyć szczyty społeczeństwa, ale same przez się nie mogą na stałe podnieść dołów.

Z drugiej strony możemy przyjąć, że ten lepszy rozdział własności zostanie osiągnięty wspólnym wysiłkiem roztropności i oszczędności jednostek oraz systemu ustawodawstwa, popierającego równość majątkową w tych granicach, w jakich jest ona do pogodzenia ze słusznym roszczeniem jednostek do owoców, wielkich lub małych, swej własnej skrzętności. Możemy np. przypuścić (zgodnie z myślą rzuconą w jednym z poprzednich rozdziałów<sup>1</sup>, że nastąpi ograniczenie sumy, jaką każda osoba może otrzymać w drodze darowizny lub dziedziczenia do wielkości wystarczającej na zapewnienie umiarkowanej niezależności. Pod tym podwójnym wpływem społeczeństwo wykazywałoby następujące cechy charakterystyczne: dobrze płatna i zasobna masa robotników, żadnych olbrzymich majątków z wyjątkiem tych, które zostały zarobione i nagromadzone w ciągu okresu życia jednostki, lecz znacznie większa niż obecnie grupa osób nie tylko nie obarczonych bardzo ciężką pracą, lecz także dostatecznie uwolnionych zarówno fizycznie, jak i umysłowo od zajęć mechanicznych, by korzystać swobodnie z urody życia i by dostarczać odpowiednich przykła-

<sup>1</sup> Supra, ks. II, rozdz. II. § 4.

dów klasom będącym w mniej sprzyjających warunkach, by się temu poświęcać. To położenie społeczeństwa, tak znacznie lepsze od teraźniejszego, jest nie tylko w pełni zgodne ze stanem zastoju, lecz, wydaje się, bardziej naturalnie związane z tym stanem niż z jakimkolwiek innym.

Niewątpliwie jest miejsce na świecie, i to nawet i w starych krajach, na wielki przyrost ludności, jeżeli przyjmiemy, że umiejętności praktyczne będą się dalej ulepszać, a kapitał wzrastać. Lecz nawet jeżeli przyrost ten będzie nieszkodliwy, wyznam, iż widzę mało powodów do tego, by go pożądać. Ta gęstość zaludnienia, jaka jest potrzebna, by umożliwić ludzkości otrzymanie w największym stopniu wszystkich korzyści tak współdziałania, jak społecznych stosunków, została osiągnięta we wszystkich najludniejszych krajach. Ludności może być za dużo, nawet wtedy, gdy wszyscy są obficie zaopatrzeni w żywność i odzież. Nie jest dobre dla człowieka, gdy przebywa z konieczności stale w obecności przedstawicieli rodzaju ludzkiego. Świat, z którego jest wykorzeniona samotność, jest marnym ideałem. Samotność, w tym znaczeniu, że człowiek często bywa sam, jest koniecznym warunkiem dla głębszych rozmyślań czy dla wyrobienia charakteru; samotność zaś w obliczu piękna i potęgi natury jest kolebką myśli i wzlotów, które są nie tylko dobre dla jednostki, lecz bez których i społeczeństwu trudno by się obyć. Niewiele satysfakcji sprawiłoby nam oglądanie świata, w którym, nic nie byłoby pozostawione samorzutnej czynności przyrody, i gdy każdy skrawek ziemi, zdolny do przyniesienia ludziom żywności, znajdowałby się pod uprawą, gdy każda grządka kwiatów lub każde naturalna pa-

stwisko zostałyby zaorane, gdy wszystkie czworonogi lub ptaki, żyjące nie na pożytek człowiekowi, zostałyby wyniszczone jako rywale ludzi w ich poszukiwaniu żywności, gdyby każdy żywopłot czy zbyteczne drzewo zostały wykarczowane i nie pozostawiono by żadnego miejsca, gdzie by mógł rosnąć dziki krzak lub kwiat, bez wyrwania ich z korzeniami w imię ulepszeń rolniczych. Gdyby ziemia musiała utracić tę dużą część swego wdzięku, jaką zawdzięcza rzeczom, które nieograniczony wzrost bogactwa i ludności wykorzystałyby z niej dla samego celu umożliwienia utrzymania większej, lecz nie lepszej lub szczęśliwszej ludności, szczerze mam nadzieję ze względu na potomność, że ludność byłaby zadowolona, iż jest w zastoju na długo, zanim zmusi ją do tego konieczność.

Chyba nie ma potrzeby podkreślać, że zastojowy stan kapitału i ludności nie zakłada zastojowego stanu wszelkich udoskonaleń. Byłoby równie wiele pola jak zawsze dla rozwijania kultury umysłowej oraz moralnego i społecznego postępu, również wiele miejsca dla ulepszenia sztuki życia oraz znacznie więcej prawdopodobieństwa jej udoskonalenia, gdy umysły przestaną być pochłonięte sposobami zdobywania utrzymania. Nawet umiejętności gospodarcze mogą być równie poważnie i pomyślnie uprawiane z tą tylko różnicą, że, zamiast służenia jedynie wzrostowi bogactwa, udoskonalenia gospodarcze pociągałyby za sobą swój właściwy skutek, mianowicie skracania czasu pracy. Jak dotąd jest wątpliwe, czy któryś z dotychczasowych wynalazków technicznych zmniejszył dzienny trud jakiejś jednostki ludzkiej. Wynalazki te umożliwiły większej liczbie ludności prowadzenie tego samego życia polegającego na harówce i niewoli,

a większej liczbie przemysłowców i innych umożliwiły zrobienie majątków. Powiększyły wygody klas średnich, lecz jeszcze nie zaczęły wywoływać tych wielkich zmian w ludzkich losach, których dokonanie leży w ich naturze i należy do ich przyszłości. Dopiero wtedy gdy w uzupełnieniu sprawiedliwych instytucji przyrost ludzkości będzie pod rozważnym kierownictwem rozsądnej przezorności, zdobycze, dokonane na siłach przyrody przez rozum i energię uczonych i wynalazców, staną się wspólną własnością rodzaju ludzkiego i środkami ulepszenia i podniesienia powszechnego losu.